

Normalne życie Mai skończyło się, gdy zginął jej ukochany brat.
Pograżyła się w żalobie, zerwała kontakty z wszystkimi
przyjaciółmi. Liczyły się tylko książki i muzyka.

Prawdziwe życie Kylera może się dopiero zacząć. Gdy skończy
liceum, przestanie się przeprowadzać, gdy uwolni się od
toksycznego ojca. Na razie jedyną ucieczką pozostaje muzyka.
I prowokowanie otoczenia napisami na koszulkach.

„A później nauczyłam się wszystkiego od nowa. Pojawił się ktoś,
kto przebił się przez wzniesiony przeze mnie mur. Wziął go szturmem
i nie pozwolił mi się z powrotem za nim schować. Wszedł w moje życie,
śpiewając lekko zachrypniętym głosem o dziewczynie
ulotnej jak papierosowy dym”.

W nowej szkole Kyler poznaje Maię. I postanawia się z nią
zaprzyjaźnić. Ale czy dziewczyna, która odrzuca
wszystkich, jest na to gotowa?
Czy Kyler ma w sobie tyle siły, by nie odpuścić?

I czy to na pewno przyjaźń?



Uratuj mnie to pierwsza część serii The Last Regret, opowiadającej
o grupie przyjaciół z liceum, którzy zakładają zespół rockowy.
Książka w wymienionej wersji była publikowana na Wattpadzie,
gdzie uzyskała ponad milion odsłon.

MBP Cieszanów
Uratuj mnie /



M000010285

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

Last Regret © Paweł Paszkaiewicz

Anna Bellon

Uratuj mnie



Anna Bellon
Uratuj mnie

#AnaLeFay
POLSKA SENSACJA
WATTPADA

NIEWYPOWIEDZIANE SŁOWA I PRZYJĘCIE URODZINOWE

Maia

Każdy z nas ma taki dzień, gdy budzi się w dziwnym nastroju. Ta sobota była dla mnie właśnie takim dniem. Nie wiedziałam dlaczego. Chyba tak po prostu. Jak zwykle poszłam biegać, potem zjadłam z Kylerem śniadanie w Keller's (zrobiliśmy z tego tradycję) i napchani naleśnikami siedzieliśmy od kilku godzin nad piosenkami. Co piątek robiliśmy teraz próbę zespołu i usiłowałyśmy w pełni się ze sobą zgrać, znaleźć wspólny rytm, ale nad tekstami pracowaliśmy głównie ja i Seymour, choć reszta też dorzuciła coś swojego.

– Czegoś mi tu brakuje. – Kyler postukał długopisem w tekst *Unspoken* i rozpisane nuty do piosenki.

*Words left unspoken
Telling that you're broken
Day after day
You're surrounded by the cold
Night after night*

*Lost and broken
You're crawling in the dark
And screaming the words unspoken...*

– W sensie? – Zmarszczyłam brwi.

– Różnorodność. Tego mi brakuje. – Zagryzł wargę, przerzucając kolejne kartki, którymi pokryte było całe moje łóżko. – Fortepian. Słyszę tu chrzaniony fortepian, a ta pieprzona solówka musi iść na dwie gitary elektryczne.

– Ja mogłabym zagrać partię fortepianową – wypaliłam, zanim zdążyłam pomyśleć.

– Mogłabyś?

Chwilę się zawahałam, ale pokiwałam głową.

– Nie mówiłaś, że umiesz na nim grać.

– Bo nie grałam przez trzy lata. – Wzruszyłam ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

Było, ale Kyler zrozumiał, że nie chcę o tym rozmawiać i zaproponował, byśmy zejszli na dół zobaczyć, jak to wyjdzie. Usiedliśmy ramię w ramię przy fortepianie i Kyler zaczął grać. Uważnie słuchałam każdego dźwięku i patrzyłam, jak jego długie palce sprawnie naciskają kolejne klawisze. Próbowalam to potem powtórzyć, ale chyba deczko zardzewiałam przez te trzy lata. Nie brzmiało to tak, jak powinno. Sfrustrowana, już miałam wstać od instrumentu, ale Kyler przytrzymał mnie w miejscu i musiałam z nim grać dopóty, dopóki każdy dźwięk brzmiał idealnie. **Bo przyjaciele nie są tylko od pocieszania, gdy użalasza się nad sobą. Są od kopnięcia cię w tyłek, kiedy chcesz się poddać.** I nie musiałam mu za to dziękować. Pewnych słów nie trzeba mówić na głos, nie trzeba ich wykrzykiwać, żeby zostały usłyszane. One po prostu zawieszają się w przestrzeni między ludźmi. I trwają.

– Ubieraj się. Wychodzimy – powiedział nagle Kyler, wyłączając telewizor po naszym małym maratonie z *Arrow*.

– Co? Dokąd? – Spojrzałam na niego jak na wariata.

– Zobaczysz. – Posłał mi uśmiech godny Kota z Cheshire. – No już, zbieraj się, bo wyniosę cię z domu w tych dresach.

Znowu coś wymyślił. Nie znałam go długo, ale **a)** uśmiech Kota z Cheshire, **b)** ten cholerny dołeczek w jego lewym policzku, **c)** błękitne oczy błyszczące z podekscytowania oznaczały, że **a)** nie ma siły, żeby odpuścić, **b)** mam przerąbane i **c)** wyniesie mnie z domu w tych dresach, jeśli w tej chwili nie pobiegnę się przebrać.

– W co mam się ubrać? – Rozejrzałam się lekko spanikowana po garderobie.

– W co chcesz. – Wzruszył ramionami, opierając się o framugę drzwi.

– Pomocny jak zawsze – mruknęłam i wzięłam pierwsze z brzegu ciuchy.

Ledwie zdążyłam wyjść z łazienki, gdy pociągnął mnie na zewnątrz, wyrwał mi z ręki klucze, żeby zamknąć za nami dom, i niemal wepchnął mnie na siedzenie pasażera w swoim camaro.

– Co cię opętało? – zapytałam zirytowana, gdy jechał ulicami Pittsburgha tak szybko, jak tylko pozwalały na to przepisy.

– Jesteśmy spóźnieni.

– Ale na co?

– Zobaczysz. – Błysnął uśmiechem.

– Kyler!

– Co?

– Jesteś niefajny. – Szkrzyżowałam ręce na piersi i wydęłam wargę.

– Zaraz będę bardzo fajny, gwarantuję ci to.

Zatrzymał samochód, a ja rozejrzałam się wokół.

Byliśmy pod Keller's, ale, co dziwne o tej porze dnia, pod ciemnym i zamkniętym Keller's. Drzwi samochodu z mojej strony się otworzyły i niepewnie chwyciłam wyciągniętą rękę Kylera. Poprowadził mnie przez opustoszały parking do wejścia i pchnął drzwi. Były otwarte? Co, do...? Nagle oślepiło mnie światło.

– Wszystkiego najlepszego! – rozległ się głośny okrzyk, a mnie łyzy stanęły w oczach.

Były tu wszystkie ważne dla mnie osoby. Moja rodzina, cały klan Kellerów, chłopaki z zespołu, Allie, Fay i nawet mama Kylera. Spojrzałam na stojącego obok mnie Seymoura i wiedziałam, że to była jego sprawka. Zdradziła go zadowolona mina kota, który wypił całą śmietankę. Uśmiechając się przez łzy, przyjmowałam życzenia i prezenty od wszystkich obecnych, aż zostali tylko Kyler i Asher.

– Nie jestem pewien, czy ci się spodoba. – Wyraźnie zdenerwowany Kyler podał mi paczuszkę, nieco nieudolnie zapakowaną w papier ozdobny.

Delikatnie rozerwałam opakowanie i moim oczom ukazało się pudełko z Kay Jewelers. Uniosłam wieczko i zobaczyłam drobny srebrny wisiołek z gwiazdką. Wiedziałam, co oznaczał. I wiedziałam, które wspomnienie dla mnie utrwalił Seymour. *Albuquerque*. Spryciarz.

– Kyle, jest idealny. Dziękuję. – Rzuciłam mu się na szyję.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Roześmiał się z ulgą i odwzajemnił uścisk.

W końcu nadszedł czas na Asha, który ku mojemu lekkiemu zdziwieniu trzymał nie jeden prezent, a dwa.

– Ten jest ode mnie. – Podał mi srebrną kopertę.

Otworzyłam ją pospiesznie. Nie... Spojrzałam na Asha, na zawartość koperty i znów na Asha.

– Ash, jesteś skończonym wariatem, ale kocham cię jak brata. – Przytuliłam go, trzymając w ręce bilety na koncert You Me At Six.

– Też cię kocham, mała – odparł i wypuścił mnie z objęć, żeby trzęsącymi się rękami podać mi drugi prezent zapakowany w zwykły szary papier, nieco już pognieciony. – To od Micaha. Zostawił go u mnie na dwa miesiące przed wypadkiem. Miałem go dla niego przechować...

Nie musiał mówić więcej. Łzy spływające po jego policzkach powiedziały wszystko. Nie tylko ja straciłam brata tamtej nocy, on także.

– Otwórz go w domu – dodał tylko i ucałował czubek mojej głowy.

Kyler

Obserwowałem, jak Asher dawał Mai prezenty. W pewnym momencie oboje zaczęli płakać. Mogłem tylko zgadywać, co wywołało tę reakcję, ale domyślałem się, że chodziło o Micaha. Dyskretnie odwróciłem wzrok.

– Oboje paskudnie to przeżyli – usłyszałem i zwróciłem głowę w stronę, z której dobiegł głos.

Alec, starszy brat Ashera, stał obok mnie, sącząc piwo.

– Nie dziwię się – odparłem.

Dopiero kilka dni temu dowiedziałem się o tym, że Ash ma dwóch starszych braci. Alec miał dwadzieścia siedem lat i po przeciwnej stronie miasta prowadził drugie Keller's, które było bardziej czymś pomiędzy barem a klubem z muzyką na żywo. Grali tam głównie rocka i tego typu rzeczy. Słyszałem o tym miejscu, grywał tam znany w całym mieście zespół, ale nie wiedziałem, że to Alec prowadzi tamto Keller's. No i był jeszcze Adam, dwa lata młodszy od Aleca, barman i pomocnik w prowadzeniu interesu.

– Wiesz, widziałem was dzisiaj rano. Fajnie widzieć, jak Maia znów się uśmiecha. Ash wspominał, że założyliście razem zespół – zaczął. Przytaknąłem.

– Może zagrać kiedyś w moim barze? – rzucił.

– Jesteśmy zespołem trochę ponad miesiąc, więc nie oczekuj cudów, ale kiedyś? Może. A tak w ogóle, to przecież nawet nas nie słyszałeś. – Sam pomysł wprawiał mnie w lekkie przerażenie, co raczej nie uszło uwadze Aleca.

– Ale mam taki zamiar. Na dodatek, uwierz mi, jeśli Maia jest tak utalentowana jak jej brat, to możecie wiele osiągnąć. **Czasem coś nas przeraża, ale jeśli tak jest.... Wtedy częstokroć warto spróbować i wykorzystać każdą szansę, by niczego nie żałować.**

Nie zdążyłem odpowiedzieć, gdy uwaga wszystkich została zwrócona w jednym kierunku.

– Idzie tort czekoladowy! – Jaci Keller niosła właśnie tort, na którego widok miałem ochotę sięgnąć ręką do ust i upewnić się, że się nie ślinię.

Jeśli choć w połowie smakował tak dobrze, jak wyglądał, to się rozplnę. Kocham czekoladę, co poradzić.

– Pomyśl życzenie.

Maia zawahała się chwilę.

Nie zastanawiałem się. Po prostu do niej podszedłem i uściśnięłem jej ramię. Od Asha wiedziałem, że to jej pierwsze przyjęcie urodzinowe od śmierci Micaha. To nie mogło być dla niej łatwe.

W końcu wzięła głęboki wdech i zdmuchnęła wszystkie świeczki. Miałem tylko nadzieję, że jej życzenie się spełni.

Maia

– Jak się ma moja jubilatka? – Adam objął mnie ramieniem i przytulił do swojego boku.

Nie tylko Ash traktował mnie jak siostrę, Adam i Alec też mieli przy mnie syndrom starszego brata. Była między nami większa różnica wieku, ale wciąż świetnie się dogadywaliśmy i wiedziałam, że mogę się do nich zwrócić ze wszystkim. Szczególnie Adam potrafił do mnie dotrzeć, gdy leżałam w szpitalu po wypadku. Alec zbierał do kupy Asha, Adam mnie. Niektórzy ludzie działają na innych tak, że język sam im się rozwiązuje. Adam do nich należał. Miał przyjazne usposobienie i roztaczał wokół siebie aurę spokoju, co na pewno nie przeszkadzało mu w pracy barmana.

– Chyba dobrze. – Wzruszyłam ramionami.

– Chyba? – Zmarszczył brwi, rozluźniając uścisk, w którym mnie zamknął, żebyśmy mogli normalnie rozmawiać.

– Po prostu dzieje się dużo rzeczy naraz. To lekko dezorientujące – westchnęłam.

– Idziesz w dobrym kierunku, Maia. Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłem, gdy Ash powiedział mi o tym, że Kyler chce zorganizować dla ciebie przyjęcie.

Pokiwałam głową. Kellerowie niezwykle często próbowali mnie wyciągnąć z kokonu, który wokół siebie utworzyłam.

– Coś musi być w tym chłopaku, że do ciebie dociera. – Oboje skierowaliśmy wzrok na Kylera, który właśnie rozmawiał o czymś z Olliem.

Gdy poczuł na sobie moje spojrzenie, posłał mi szeroki uśmiech ponad ramieniem Jamesona i mrugnął. Nie potrafiłam się powstrzymać od krótkiego chichotu, a Adam posłał mi tylko znaczące spojrzenie.

– No co? – zapytałam.

– Nic, ale dam ci jedną radę. Nawet największy bałagan może zmienić się w coś pięknego. Gdy nadejdzie ten moment, nie cofaj się i zaryzykuj, do jasnej cholery.

Kochana Siostrzyczko!

Pewnie się zastanawiasz, czemu napisałem to wszystko trzy lata przed Twoimi osiemnastymi urodzinami, więc już tłumaczę. Po pierwsze, to wina Asha. Ostatnio gadaliśmy o tym, jak będzie wyglądać nasze życie za, powiedzmy, cztery lata, i dotarło do mnie, że, *fuck* (to słowo dziwnie wygląda, gdy pisze się je ręcznie, nie sądzisz?), moja młodsza siostra będzie wtedy dorosła, skończy szkołę, pójdzie do college'u (albo nie – nie zmuszam), czy co tam jej się zachce. Cokolwiek zdecydujesz, zawsze stanę po Twojej stronie (chyba że będziesz chciała sobie wytatuować jednorożca na pośladku albo imię chłopaka na czole, stanowczo odradzam).

Po drugie, wolę mieć to z głowy, zanim sam będę dorosły i odpowiedzialny (powiedzmy). Dorośli i odpowiedzialni ludzie nie wysuwają winy przyjaciela jako pierwszego argumentu, no nie? No właśnie, sam tego nie pochwalam, ale na kogoś musiałem zrzucić

winę za ten nostalgiczny nastrój, Ash się do tego nadaje. Tylko na mnie nie naskarż, Ash potrafi mocno człowiekowi przytężyć. Nie będę Ci prawić morałów, Maia. Niektórych rzeczy chyba trzeba się nauczyć samemu. Po prostu bądź szczęśliwa, ciesz się z małych rzeczy, spełniaj swoje marzenia i nie bój się zakochać tak, jakby nie było jutra. Czasem warto zaryzykować. I nigdy, przenigdy nie rób nic wbrew sobie, dla faceta tym bardziej, potrafimy być skończonymi dupkami. Nawet mnie się czasem zdarza.

Strasznie się rozpisalem, a przecież nie kupilem tego grubego, skórzanego notesu po to, żebyś musiała znosić mój słowotok w wersji pisanej. Przejdźmy do właściwej formy owego prezentu. Na następnych stronach znajdziesz teksty piosenek razem z nutami, wszystkie specjalnie dla Ciebie i pod Twoją tonację. Większość z nich to nieco przerobione teksty, które na początku pisałem dla siebie, ale teraz są Twoje, każda jedna piosenka, i możesz z nimi robić, co chcesz. Nie mogę się doczekać, aż zaśpiewasz mi którąś z nich. Jeśli Ci się nie spodobają, nie mów mi tego, moje ego tego nie zniesie.

Wszystkiego najlepszego, Maia.

Twój kochający, najlepszy w całym świecie starszy brat
Micah